

## Przekleśte szczęście.

(Ciąg dalszy.)

Władysław powoli włożył palto i torbę podróżną. W pokoju śmiertelne panowało milczenie.

— Za parę tygodni wrócę, rzekł stłumionym głosem.

— Wrócisz? szepnęła Helenka, opierając głowę na jego piersiach.

W tej chwili jakiś szorstki przedmiot dotknął ręki Władysława. To stara Mateuszowa całowała go.

Wybiegł spiesźnie za drzwi, lecz w połowie schodów zatrzymał się. Zdawało się, że go ktoś obejmuje za nogi.

Chwilę pomyślał i wrócił na górę głęboko wzruszony. Stojąc w przedpokoju Helenka upadła mu na szyję i rzewnie płakała.

— O, nie zapominaj o mnie! mówiła łkając.

Powtórnie wyszedł, a tym razem wybiegła za nim Helenka.

— Władziu!

— Co każeś?

Znowu uwiesiła mu się u szyi, ścisnęła go namiętne i szeptała:

— Nie zapomnisz? wrócisz?

Siedząc w powozie, podniósł jeszcze oczy do góry i w oknie drugiego piętra zobaczył uchyloną roletę i jakiś cień.

Powóz wyjechał z podwórza.

— O, nie zapominaj o mnie.

Mgła zawisła nad ulicami, latarnie rzucały blask czerwony, dokoła rozlegały się kroki przechodniów i turkot wozów.

“Nie zapomnisz, wrócisz!”, szeptało echo.

Wilski dojechał do dworca wzruszony i rozdrażniony. Oddał pakunki tragarzowi i pobiegł wprost do salonu pierwszej klasy.

Zastał tam kilkanaście osób, same twarze obce. To uspokoiło go. Odetchnął jak czło- wiek, którego minęło niebezpieczeństwo i jeszcze raz po- zegnał w myśli Helenkę.

W tej chwili usłyszał głos wchodzącego Włosa.

— Cudownie! więc i ty wyjeżdżasz?

— Jak widzisz.

— Wyobraź sobie, że i A- melcia jedzie. Wysłałam ją do Krakowa w pewnym inte- resie, którego wymaga... no, wiesz czego?... Tego tylko, co ona ma.

Pani Weit była milcząca i nie w humorze.

Wilski wyszedł po bilet. Gdy wrócił, rzekł bankier ze śmiechem.

— Patrz, co to są kobiety! Onegdaj zdecydowała się je- chać, dziś grymasiła, a w tej chwili powiada, że się boi zaziębienia i że chętnie zo- stałaby do jutra.

— Może i słusznie, odparł Wilski chłodnie. Szkoda żeś mnie nie zapoznał z interesem, byłbym go załatwił.

— Gdzie znowu! Ty masz głowę zaprzętą krociami, a tu sprawa pilna i wymaga zimnej krwi. Nie, to tylko ona dobrze załatwi!

Zadzwoniono i podróżni poczęli zajmować miejsca. Nagle Władysławowi uderzyła fala krwi do głowy: ujrzał on między fałdami powłóczy- stej sukni, kształtną i drobną nóżkę bankierowej.

Na ten widok zapomniął o żonie, o wzruszeniu i o nie- smaku, jakiego doznał przed chwilą.

— Siadajże, Władysławie! krzyknął bankier.

Rozległy się krzyki poze- gnania, pociąg ruszył, lecz Władysław nie uważał go.

Nie mógł tchu złapać.

— Oryginalna pozyca! o- dezwiała się nagle pani Weit. W tej chwili widziałam Świe- gotnickiego i jestem pewna, że jutro w całej Warszawie mówić będą, że uciekałam z pa- nem, w asystencji i za upo- ważnieniem męża.

— I cóż nam to szkodzi? spytał Wilski, topiąc w niej palające spojrzenie.

— Panu nie wiele, mnie więcej! odparła poważnie.

— W każdym razie fakt już się stał i cokolwiek...

Nie dokończył ujrawszy wzrok Amelii. Zarazem je- dnak teraz dopiero zauważył, że byli sami.

Nastąpiło długie milczenie, w ciągu którego bankierowa obojętnie wyglądała przez okno, a Wilski utracił resztę przytomności.

Nagle, tuż przy nogach pani Weit, upadła mu rękawiczka. Gdy się schylił, aby ją podnieść, uczuł, że rękaw- jego paltota otarł się z lekka o jej bućki.

Teraz zdało mu się, że w ciebie, zamiast muskułów, ma rozgrzane stalowe spręży- ny, że mu piersi pękają, lub że spali go własny oddech. Podniósł oczy na Amelię i pomyślał, że gdyby między nią a nim ustawiono mur ba-

gnetów, rozbiły go jak kępę trzciny.

— Spodziewam się, że mnie pan zapoznasze swoją żoną?... Będę panu bardzo wdzięczną! rzekła bankierowa głosem, który jak ostrze noża przeszył mu serce.

W milczeniu i gorączce cze- kał do rana. Gdy pociąg sta- nął na granicy, Wilski posłał telegram do żony.

## VI.

## PIEKIELNA DRABINA.

W Krakowie pożegnał się Władysław z bankierową pra- wie chłodno, a następnie za- jęty interesami kilka dni jej nie widział. W ciągu tego czasu zapoznał się bliżej ze stanem swego majątku, ode- brał od Helenki parę listów, pełnych tęsknoty i wezwań do przyjazdu i przypomniał sobie dawnych znajomych, ludzi po większej części ubo- gich, dla których postanowił coś zrobić.

W końcu pierwszego tygo- dnia odebrał list z Warszawy i bilet z Krakowa. Poznał pismo na obu i wziął się do pierwszego.

List z Warszawy pisał ubogi student, który u Wilskich bywał na obiadach co czwar- tek. Młodzieniec w prostych lecz serdecznych wyrazach powiniósł Władysławowi spadku i wyraził żal z tego powodu, że nie mógł go przed wyjazdem osobiście pożegnać.

— Biedaczysko! rzekł Wła- dysław. Spróbuję też posłać mu pieniądze. Wiem, że się nie obrazi, gdy z nim pomó- wię szczerze, choć listownie.

Następnie otworzył bilet, który zawierał te słowa.

“Nigdy nie spodziewałam się, abyś pan mógł skazać swoją współrodaczkę na śmierć z nudów. Czekam dziś z her- batą. — A. Weit”.

Wilski ruszył ramionami. Ponieważ zaś było dosyć wcze- śnie, wyszedł więc do miasta.

Błądząc machinalnie po ulicach, dostrzegł na jednej z nich sklep szewski z wy- stawą, a na niej, między obfi- tą kolekcją różnokolorowego obuwia — maty, czarny, wę- gierski bućki.

Postał tu chwilę i znowu począł błądzić. Na twarz wystąpiły mu ciemne rumień- ce, a umysł opanowały po- miesane marzenia.

I widział się we Warszawie w ciasnej izdebce na podda- szu. Pokój był zimny, a on zrozpaczony i głodny.

Nagle uchyliły się drzwi i stanął w nich jakiś człowiek niski, pękaty i uśmiechnięty z czapką w rękę. Był to są- siad jego z poddasza, ubogi rękawicznik.

— Co pan każe? spytał go Władysław.

— Ja nie każe, ja przysze- dłem prosić — odparł gość. Panie! mów mi dalej, co tu między nami w bawę owi- jać. Niech mi pan zrobi je- dną łaskę...

— Jaką, panie?

— Niech pan pozwoli u siebie w piecu zapalić i obiad sobie przysłać!

— Ależ....

— Już wiem, co pan powie, przerwał rękawicznik, ale to się na nie nie zda. Pan jest młody, uczony, pan może je- szcze mieć stanowisko na świecie i jeżeli nie mnie, to moim dzieciom odda pan te obiady z procentem.... No, panie!... bo nie odejdę stąd.

I z temi słowy zaczął czło- wiek wyciągać do Wilskiego rękę. Biedacy uściskali się i nastąpiła zgoda.

W tej chwili między tym obrazem z przeszłości a bo- gaczem teraźniejszości stanęło widmo czarnego węgierskiego bućka. Władysław ocknął się i poszedł do bankierowej.

Zastał ją w salonie z bu- kietem róż. Uśmiechnęła się i podając mu rękę, rzekła to- nem łagodnej wymówki:

— Nie powinnam się witać z panem!

— Tłómaczą mnie zajęcia odparł Wilski.

— Ale wytłómaczą pana wtedy dopiero, jeżeli dzisiaj wieczór mnie poświęcisz. By- wam niekiedy dziwnie zmę- czona, a gdybyś wówczas nie zobaczyła sympatycznej twa- rzy i nie usłyszała głosu, czy ja wiem, co bym zrobiła!

Wilski słuchał jej zdumio- ny i rozmarzony.

Cały wieczór mówili o kwia- tach, o wiośnie i okolicach górskich, jak student z pen- syonarką półgłosem — jak w pokoju chorego.

Okolo jedenastej, Włady- sław zabierając się już do odejścia, rzekł:

— Czy da mi pani jeden z tych kwiatów?

— Na co?...

— Na pamiątkę dnia dzi- siejszego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Kupujcie szczołki i mieszane farby w składzie Herrenbruck'a nar. 1szej i Lincoln av.



**Staszność prawdziwa**  
St. Peter, Case Co., Mont. w Marcu 1899.  
Pewier młody pół-Indyjanin cierpił przed 4 la- ty na padaczkę bardzo mocno. Na rade kilku znanych aptekarzy, „Father Koenig's Nerve Tonic”, przeszedł wszelkie oczekiwania, gdyż chłopak zupełnie został uleczony i jest jednym z najzdrowszych i najbelszych w szkole.  
H. Schuler, przełożony szkoły Indyjan.  
**Serdeczne polecenie Misyonarzy.**  
St. Paulus Mission, Choteau Co., Mont. 12 Grud. '90  
Lziancie „Father Koenig's Nerve Tonic” jest cudowne przy przewleczaniu astmy i innych chorób nerwowych spowodowanych osłabieniem nerwów lub złyteżem natężeniem się. Troje dzieci w mojej szkole używało go na padaczkę. Napady ustały natychmiast a teraz dzieci są ule- czone. W wypadkach osłabienia, wzmacnia sy- stem bez wyjątku. Polecenie jest serdeczne.  
Fried. Ebersweiler, S. J.

**DARMO** książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbkę posyłamy na wasz adres. Biedni tak- że otrzymają lekarstwo darmo.  
Lekarstwo to przyrządził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind. od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą: **KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.**  
49 ulica S. Franklin.  
Sprzedawane po aptekach za \$1.00 butelkę, a 6 za \$5.  
Duże butelka \$1.75, a 6 za \$9.  
W Milwaukee u E. Krembs'a, 166 1-szej i Greenfield ave.

**Odezwa do czytelników!**  
Aby dostarczyć czytel- nikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu ka- tolickim; aby umożliwić równie dzieciom jak star- com miłą zabawę w czyta- niu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy ucznie- nia naszej emigracji pol- skiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy **“ŹRÓDŁO”**.  
Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.  
Prenumerata roczna na **“ŹRÓDŁO”** i **“KATOLIK”** razem wynosić będzie. \$2.00  
Prenumerata na sam ty- godnik **“ŹRÓDŁO”** ..... \$1.00  
Prenumerata na sam ty- godnik **“KATOLIK”** ..... 1.50  
Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półro- cznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:  
**REV. W. GRUTZA,**  
Cor. Lincoln & First Ave.,  
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Sza- nownych Czytelników, aby po odebraniu numeru oka- zowego zawiadomili re- dakcyę, czy zechcą do pi- smo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będzie- my, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Po najlepsze i najnowszej mody zrobione

## FOTOGRAFIE

....IDZCIE DO....

**N. L. STEIN, fotografisty,**  
452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

## FIEBING i KILLILEA,

Adwokaci pierwszorzędni

do spraw sądowych, cywilnych i karnych, załatwiają wszelkie sprawy z największą punktualnością i rzetelnością po cenach umiarkowanych.

BIURO: 343. ulica Trzecia.

MILWAUKEE

WISCONSIN.

## GENOWEFA

POWIEŚĆ z wieków średnich nadzwyczaj interesująca wyszła z druku starannie opracowana językiem poprawnym i jest do nabycia

w redakcji “Katolika”

.....OKAZ.....

w księgarni Wiltziusa.

Jest to dziełko nieocenione dla czytel- ników wszelkiego wieku i rodzaju.

CENA egzemplarza 25 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

## Kwoty ubezpieczenia na życie

wpłacone do Kompanii assekuracyjnej

## “New York”

może zabezpieczony po trzech latach każdego czasu z pro- wizją odebrać.

Najkorzystniejsza usługa u

**JANA McNAMAR'A,**

Auditorium Hotel Annex., Chicago, Ill.

Osobliwe ustępstwa dla katolików i katolickich duchownych.

## POLSKI SKŁAD WIN I WÓDEK,

oraz wielki zapas WIN MSZALNYCH i familijnych.

Szczególnie poleca się własnego wyrobu KUJAWIAK, trunki słynny jako najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie dolegliwości żołądka.

**ANTONI ANDRZEJEWSKI,**

723—725 Windlake Avenue.

MILWAUKEE WIS

## KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcieckiego.

“Stara powiatka jak wino z Tokaja  
Serce zagrzewa i umysł upaja.”  
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

## Tom II.

(Ciąg dalszy.)

## XIV.

Nadaremnie wczoraj rano  
Oddalony huk słyszano;  
Kto do ziemi przytknął ucho,  
Słyszał odgłos po odgłosie.  
Jak rozszerzał się po rosie,  
Jakby z piekiel jęczał głucho,  
Coraz mocniej, coraz głośniej.

Aleks. hr. Fredro (Obrona Olsztyna).

August II. i Szmigielski, wspaniale przyjęci u szlachetnego Grudczyńskiego i aż do granicy dóbr jego odprowadzeni. Przy samym kopcu gra- nicznym zatrzymał się Grudczyński, uchylił z usza- nowaniem czapki i rzekł do króla:

— N. Panie! dotąd byłem oponentem W. K. Mci, będę i dalej, bo stoję przy sprawie nowego króla Najjaśniejszego Stanisława I., ale żądałeś schro- nienia w moim domu, dotrzymałem danego słowa, oto jest pewny przewodnik, wskazując na zaufanego Stanisława Zienkiewicza, on W. K. Mość odprowa- dzi, gdzie tylko zażąda.

August ścisnął rękę wojewody.

Tu! rzekł pokazując na serce, tu pamiętka i wdzięczność dla was; może jeszcze August znajdzie kiedy sposobność odsłuszenia się wzajemnie.

Panie wojewodo! zawołał ze szczerotą Szmigiel- ski i my czuć umiemy Wasze wspaniałomyślność! Podaj, prawicę, a chociaż każdy z nas innej służy sprawie, przecież nawzajem kochać się możemy; i zbliżył się do Grudczyńskiego, który z rozjaśnionem czołem podając mu rękę rzekł:

— Zapomnijmy o dawnych zająciach, niechaj zaginą jak kamień we wodzie. Znajdziemy się jeszcze tam, gdzie wspólnie dla nas droga sława, zawoła każdego. Zwrócił konia i pojechał drożyną do dworu wodzącego. Zienkiewicz poprzedzając Augusta i Szmigielskiego, prowadził ich krętą ścieżką, albowiem niebezpieczeństwo niebezpiecznie przemienilo, patroli szwedzkie ukazywały się jeszcze niekiedy.

Był lasek rzadki brzozyowy, a za nim szerokie pola; jeszcze go nie przejechali, gdy z dala ujrżeli jeźdźca na koniu, który w całym biegu pedził i coś na długiej smyczy ciągnął za sobą. Wstrzymali konie, ukryli się w lesie; jeździec dążył spiesźnie do brzozy i co chwila ogłądał się po za siebie. Koń był okryty białą pianą, zadyszany.—Zaledwie zbliżył się do lasu, gdy starosta wykrzyknął:

— To mój Hryć! a co on tu robi? i głośno zawołał na niego.

Kozak podniósł głos swego pana; z radością przy- biegł, ciągnąc na owej długiej smyczy już zaduszo- nego Szweda.

— Dlaczegoś go zadusił? rzekł surowo Szmigiel- ski, kiedy ci zalecił puścić wolno.

— Ale to nie ten sam Szwed, to inny, co, niech no jasnie wielmożny pan spojrzysz, tamten miał szra- mę na pysku, a to gładyz zupełnie.

— Cóż się z tamtym zrobiło?

— Puściłem go, ale zwołał swoich obskoczyli mnie, ledwie umciekł, już i mego Żmudzinika pochwy- cili, ale im się dzięki Bogu wydart. — Jechałem sobie szukać jasnie wielmożnego pana, aż tu ten Szwed stoi na koniu, a minął ani sposobu; jakby na naszych stepach dzikiego konia na harkan pochwylił, ścigał i dalej w nogi. Ale tę- gie strzelanie od Myszeńca i Ostrołęki słychać było, mówili tam nasi w jednej karczynie, że król szwedzki zabity, a wojsko jego całe; co do nogi wystrzelane w lasach mazowieckich.

— A więc się sprawdza coraz więcej, rzekł z cicha Szmigielski do Augusta; nasza bohaterka ten mur żelazny rozbiła.

— Dzięki niech będą Bogu! z westchnieniem

odpowiedział August, fortuna sprzyjać nam zaczyna, daj Boże, żeby była stałszą, niż pieć, do której na- leży.

— N. Panie, przecie nie możesz narzekać na białogłowy, do których tyle masz szczęścia, nawet tak trudne Hiszpanki.

— Ach, nie skończ; mój kochany starosto, to wspomnienie rani moje serce.

W istocie, miłość Augusta, o której Szmigiel- ski wspominał, należała do pierwszych lat wiosny życia, a okropny koniec tej, która była przedmio- tem przywiązania wówczas jeszcze księcia, bolesne obudzało uczucia w duszy Augusta.

Młody August bawił w Madrycie, głośny bo- gactwem, urodą i olbrzymią siłą. Właśnie wyprawia- no ulubioną Hiszpanom walkę byków; wiele z nich już padło z ręki zapłaconych szermierzów, ale jeden rozszroty i zajadły, powalił kilku, resztę rozpę- dził i z lekką tylko raną na czole, biegąc wściekły w pośród zamkniętych szranków. Nikt nie śmiał wystąpić do walki z rozszrotym bykiem; długi czas trwało głębokie milczenie; wtem z amfi- teatru zstępuje dorodny młodzieniec, a porwawszy od szermiera miecz i szal czerwony, otwiera śmiało wrota i wchodzi na środek placu. Zwierz dziki ujrzał go, zaiskrzyły mu się oczy i z głośnym ry- kiem uderza na zuchwałego młodzieńca, który dla rozjątrzenia byka powiewał czerwonym szalem. Je- dnym rzutem staje przy nim i zdawało się, że już go porwał na rogi.

Przestrasz na twarzach obecnych widać było; ale krzyk przeraźliwy w jednej stronie z nagłą us- słyszano. Był to głos donny Maryi, która widząc śmierć niechybną odważnego młodzieńca, zemściła. Ale jej trwoga była daremną, bo przytomny rzuca- szal na głowę zwierz, zasłania nim oczy, sam uska- kuje i jednym zamachem obosiecznego miecza łeb uciną. Wytryska krew strumieniem z grubego kar- ku byka, jeszcze stał chwilę i powalił się na pia- sek. Ze wszystkich stron głośno wzniosły się okrzy- ki i radosne klaskania, młodzieniec otworzył bramę i jako zwycięzca opuścił szranki. Tym młodzieńcem

był August; słyszał on krzyk przeraźliwy donny Maryi, chciał ją poznać, poznał i ukochał.

Miłość jego nie chciała widzieć żadnych prze- szkód, którychby przełamać nie mógł. Donna Ma- rya była małżonką znakomitego Hiszpana, który ją kochał, a kochał ze szaloną zazdrością. August za pomocą Włocha, co roznosił sałatę i służącą, tyle ich zabiegami dokazał, iż we własnym domu jej męża widywał się z nią nieraz.

Dostrzegł to Hiszpan zazdrosny, widział, że niewinna i enotliwa dotąd donna Marya, nie mogła się oprzeć Augustowi; wściekły nasadza zbójców przy wejściu do ogrodu, ale silny i zręczny książę zaledwie z raną mógł się z ich ręką wydobyć. — Hiszpan przypada do sypialni swej żony, służącą sztyletem przebijając, a gdy ta krwią zbroczona tarza się po podłodze, z uśmiechem szatana podaje mło- de; Maryi do wyboru sztylet lub truciznę. Nieszcze- śliwa wybiera drugą i w okropnej męczarni umiera. Hiszpan traci zmysły, w szaleństwie unosi trupa tyle kochanej żony do ogrodu, tam grób wykopuje, grzebie jej zwłoki i z szablą dobytą strzeżąc, ażeby szczęśliwy kochanek nie wydobyl tego skarbu. Trzy dni bez pokarmu czatował osiabiory wczół- gał się napowrót do sypialni. Tam leżał trup słu- żącej i niedokończony przez Maryą puhar trucizny, wypił resztę, stał w oknie otwartym z wlepionymi oczyma na mogiłę żony. Jeszcze trucizna działać nie zaczęła, gdy zdało mu się, że dojrzał z ciemnej alei Augusta. — To on krzyknął, wyskoczył oknem i padł na trawnik bez duszy.

Dowiedział się o wszystkim August i natych- miast opuścił Hiszpanię. Pamięci jednakże nie- szczęśliwej donny Maryi niczem zatrzeć nie mógł i chociaż teraz zakochany był w pani Orzelskiej, dla której we Warszawie pisał pałac w cztery tygo- dnie wystawił i ozdobił, wspomnienie pierwszej miłości smutne obudzało uczucia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)